Nr 221 Kraków, Sobota dnia 29 Września 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35. Za odnoszenie ct. 20. Na prowincji: rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 10·— miesięcznie „ 1·70. Za granicę: miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia. Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica św. Anny l. 3. REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ. Adres Administracji: Kraków, Rynek główny l. 22.

Francuzi o Wystawie lwowskiej.

Paryski dziennik *Le Temps*, umieścił w tych dniach ciekawy list o Wystawie lwowskiej. Głos jego zasługuje tem bardziej na uwagę, że *Le Temps* jest półurzędowym organem i utrzymuje ścisłe stosunki z pałacem Elizejskim.

Wzmiankowany artykuł przytaczamy w wiernym przekładzie.

„O Wystawie lwowskiej, w niektórych większych pismach francuskich, na początku tego roku, były drobne wzmianki. Od tej pory. nikt się nią nie zajmował. Jednakowoż owo święto pracy, zorganizowane z wielkim trudem i z wielką pieczołowitością, zasługuje na dalekim Zachodzie więcej, niż na krótkie wzmianki. Dla Francuza przedstawia ona mało interesu z punktu przemysłowego. Nasze wielkie wystawy światowe zrobiły nas bardzo wymagającymi i dotąd jesteśmy olśnieni niezrównanym blaskiem tej, którą urządziliśmy w r. 1889. Paryż jest jedynem miastem na świecie, w którem może być Wystawa wspaniałą i zarazem korzystną, gdyż sam Paryż posiada siłę przyciągania ciekawych z wszystkich części globu ziemskiego.

Jednakowoż owa Wystawa lwowska, tak skromna, jaką się przedstawia, zasługuje na bliższą uwagę człowieka, patrzącego jaśniej na rzeczy. Nie jeden szczegół godnym jest zanotowania i zapamiętania. Wiadomo, że Galicja w monarchji austro-węgierskiej zajmuje stanowisko uprzywilejowane, używa prawie zupełnej autonomji, posiada swój Sejm, własną administrację, w której języki: polski i ruski, nie są proskrybowane, jak gdzieindziej. Co jest zadziwiającem, że ludność, wynosząca 5—6 miljonów, przez długie lata pozbawiona wolności, pochwyciła gorliwie i entuzjastycznie sposobność zamanifestowania swoich sił żywotnych. Rząd austro-węgierski wcale się tem nie zatrwożył, Węgrzy, Czesi, Ślązacy przybyli gromadnie na Wystawę; ministrowie raczyli się potrudzić, aby ją chwalić i przyznać, iż jest zadziwiającą. Wreszcie sam cesarz Franciszek Józef I przepędził na niej dni kilka.

Nie mam zamiaru opisywać jej szczegółowo, ani nawet pobieżnie. Dodaję tylko, że jest nadzwyczaj ciekawą, nie pod względem przemysłu ogólnego, lecz ze stanowiska czysto narodowego. Tutaj dzienniki rosyjskie mają zupełną słuszność, gdy utrzymują, że jest ona pretekstem do zamanifestowania uczuć patrjotycznych, których cały wiek niewoli nie mógł wyrwać z duszy i serca Polaków.

Dowodem tego są zjazdy różnego rodzaju, na które Polacy przybywają z wszystkich stron swojej rozszarpanej Ojczyzny, wymieniają swoje idee, zawiązują stosunki i przyjaźń, i głośno stwierdzają swą wiarę w lepszą przyszłość. — Z wszystkich tych zgromadzeń, w których patrjotyzm góruje, był najwięcej interesującym „Wiec chłopski“. Przeszło 2000 włościan przybyło z Galicji. Prezesi tego zjazdu, Bojko i Potoczek, ten drugi poseł do Rady państwa, obydwaj, chociaż włościanie, posiadają wiele zdrowego rozsądku i doświadczenia. Mówili wybornie o warunkach bytu włościańskiego w Galicji, poprawie gospodarstwa, prawach do wywalczania itd.

Koroną jednak wiecu ludowego był list, wystosowany do włościan przez sędziwego poetę, Kornela Ujejskiego. Nie mogę pozbawić się tej przyjemności i muszę przytoczyć kilka ważniejszych ustępów tego pisma, w których widać duszę nadzwyczaj uczuciową, wrażliwą na cierpienia bliźniego i podającą zarazem środki, które mogą przynieść ulgę bez dopuszczania do przewrotu socjalnego:

„Jesteście często zmuszeni udawać się do tych, którzy w swem ręku dzierżą władzę i prawa dyktują. Oni dla was nie są obcymi. To są wasi bracia. Wyszli oni z waszej krwi i kości. Przemawiajcie do nich spokojnie i ze słodyczą. Waszego serca nikt nie jest zdolny podbić siłą. Powinniście otworzyć wasze bramy ale nie kluczem namaszczonym żółcią i trucizną, lecz oliwą. Złe, które doświadczacie, jest owocem długich wieków. Niepodobieństwem jest zniszczyć je w jednym dniu. Przenieście się myślą 50 lat wstecz i porównajcie ówczesne położenie z dzisiejszem. Dziś jesteście wolni i obradujecie w dzień jasny. Wtenczas była noc i niewola. Obecnie możecie czekać cierpliwie, gdyż świat ku ogólnemu dobrobytowi szybko naprzód postępuje. Cierpliwość jest córką bólu i cierpienia. Długoście cierpieli. Teraz musicie być roztropni.

Walczcie odważnie, ale z godnością. Nie gwałt, lecz słodycz jest prawdziwą siłą i ta daje zwycięstwo. Nie jesteście sami i macie dzielnych obrońców. Macie nieprzyjaciół złych i niesprawiedliwych, lecz i między wami znajdują się tacy, którzy rzucają kamieniami na ludzi zacnych, chcących tylko waszego dobra. Nie wymagajcie za wiele. Nędza jest rzeczą straszną i nie powinna istnieć w społeczeństwie dobrze zorganizowanem, Biedni zawsze będą na świecie, ale bieda nie jest jeszcze nieszczęściem. Jest czasem chwałą i sławą człowieka. Nie zazdroście bogatym. bo ci często zazdroszczą wam losu“.

Nieprawdaż, że te słowa wielkiego poety, przytoczone w streszczeniu, zawierają całą filozofję socjalną? Mogą posłużyć za ewangelję naszym socjalnym radykalistom, pragnącym łowić zaufanie ogólne, przy pomocy górnolotnych frazesów. Nie chcą oni uznać tej prawdy, niczem niezwalczonej, że postęp, tak samo, jak natura, nie rozwija się za pomocą skoków i gwałtownych susów“.

Arcyb. Stablewski o polityce polskiej.

Streszczoną wczoraj telegraficznie rozmowę korespondenta *Boersen Cour.* z arcybiskupem ks. Stablewskim, podajemy dziś w całej osnowie. Oświadczenia te brzmią, jak następuje:

„W ostatnich czasach rozpoczęto formalne szczucie przeciwko Polakom. Z powodu niewinnych, obojętnych, a nawet całkiem rozumiejących się samo przez się wypadków, zaczęto na mnie uderzać; zaczęto podawać w podejrzenie i obsypywać zarzutami mężów stanu, wysokich cywilnych i wojskowych dostojników, ponieważ ci, jak przystoi ludziom dobrze wychowanym i dystyngowanym, utrzymywali ze mną przyjazne stosunki towarzyskie. W pierwszym rzędzie stali się przedmiotem różnorodnych podejrzeń i insynuacyj: jenerał komenderujący piątym korpusem, v. Seeckt, naczelny prezydent v. Willamowitz-Mölendorff i prezydent rejencyjny Himly. Skąd te napaści pochodzą, nie widać jasno z dzienników, które się stały ich echem; jednak *„ich kenne die Weise, ich kenne den Text, ich kenne auch den Verfasser“*. P. Kennemann z Klenki jest tym, który stoi na czele tego ruchu, który czuje się tem upokorzonym, że jenerał komenderujący jest o tyle grzecznym i wyrozumiałym, iż nie chce wobec najwyższego dostojnika kościelnego prowincji zajmować stanowiska, mogącego obrażać uczucia ludności katolickiej. P. Kennemann z Klenki jest tym, który mniema, iż jest to zdradą niemczyzny, gdy naczelny prezydent prowincji zgodnie z intencjami cesarza, zgodnie z przepisami słuszności i sprawiedliwości, względem polskiej ludności kraju sprawuje rządy prowincji. Nawet z tego powodu robiono zarzut naczelnemu prezydentowi, iż częściej bywał u mnie na obiedzie, niż ja u niego. Jest to ten sam v. Kennemann z Klenki, który w formie niezbyt uprzejmej żądał od jeneralnej komendy wynagrodzenia za to, iż kwaterujący u niego wojskowi uszkodzili gipsową figurę w ogrodzie. Szkodę mu jenerał istotnie wynagrodził, lecz nie ukrywał bynajmniej ani swego niepochlebnego zdania o żądającym, ani o formie, w jakiej żądanie to było wyrażone. Jest to ten sam przedstawiciel niemczyzny, który przed kilku laty zniknął ze stronnictwa wolno-konserwatywnego i z samego nawet parlamentu, ponieważ nie umiał przestrzegać milczenia, jakie wkładał na niego udział w komisji gorzelnianej.

Zarzut przeciwko jenerałowi komenderującemu, podniesiony ze strony człowieka, który z pewnych powodów nie jest z nim w najlepszych stosunkach, nie ma wielkiego znaczenia i budzić musi pewne niedowierzanie. Że właśnie p. Kennemann z Klenki stał na czele komitetu, organizującego pielgrzymkę do Warcina, nie było oczywiście powodu użyczać mu muzyki wojskowej dla towarzyszenia pielgrzymce. Powiadają, iż na zamku pewnego hrabiego polskiego nie zezwolono na wywieszenie chorągwi niemieckiej, podczas gdy tam stali na kwaterze jenerał-inspektor, książę Jerzy saski i jenerał komenderujący. Nie wiem, czy to istotnie miało miejsce i wiary temu nie daję. Gdy u mnie bawił książę, chorągiew powiewała na mojej rezydencji. Że pomiędzy oficerami w garnizonach i na manewrach, a polskimi właścicielami ziemskimi panują jak najlepsze stosunki, jak tego wymagają przepisy gościnności, nie zbywa chyba na dowodach. Gdy niedawno pułkownik jednego pułku poznańskiego ujrzał w tutejszym ogrodzie zoologicznym swych uprzejmych gospodarzy z czasów manewrów, kazał muzyce wojskowej powitać ich melodją pieśni polskich. Tem niemniej jest on dzielnym żołnierzem i dobrym patrjotą i z pewnością nie uczyniłby tego, gdyby w stosunkach z polskimi właścicielami ziemskimi okazało się coś takiego, coby obrażało jego uczucie monarchiczne.

Nieufne i nieżyczliwe oczy śledzą także każde moje poruszenie, a kto na mnie patrzy bez nienawiści, już przez to samo jest podejrzany. Najniewinniejsze moje słowo jest jak najnienawistniej komentowane, każdy najzwyczajniejszy krok, na któryby nikt nigdy uwagi nie zwrócił, przedstawiony jest jako wypływ głęboko obmyślanego planu w tajemniczych a specyficznie polskich celach. Podczas jakiejś inspekcji powiedziałem w przyjaznym żarcie pewnemu niemieckiemu nauczycielowi, który się żalił na trudności przy wyuczeniu się polskiego języka: „Ożeń się pan z Polką a nauczysz się pan po polsku bardzo prędko;“ natychmiast doniosły pewne dzienniki, że nadużywam mojej inspekcyjnej podróży do polskiej propagandy, nawet w najdrobniejszych szczegółach. Kiedy podróżuję po mojej dyecezji, towarzyszy mi zwykle liczny konny orszak honorowy. Te same dzienniki widzą w tem nieprzyzwoity i manifestacyjny popis narodowo-polski. A tymczasem tutaj takie orszaki są starodawnym zwyczajem, odpowiadającym historycznemu stanowisku arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Kiedy jeszcze byłem proboszczem w Wrześni, na powitanie arcybiskupa sam zorganizowałem orszak ze 120 jeźdźców, co prawda 10 z nich pospadało w drodze z koni, a przecież arcybiskupem był dr Dinder, Niemiec! Pokazuje się więc, że ten uroczysty orszak nie był przeznaczony ani dla Niemca, ani dla Polaka, ale po prostu dla arcybiskupa.

I cóż można nam zarżucić? Czego się można obawiać z naszej strony? Przeszło od lat trzydziestu, o ile to od nas zależy, panuje niezakłócony pokój w kraju. Gdyby nawet nasze usposobienie nie było do tego skłonne, najprostsze zastanowienie się takby nam nakazywało. Powstanie jest dzisiaj niemożliwością; jeden, jedyny bataljon wystarczyłby, aby sto tysięcy nawet kosynierów trupem położyć. Niebezpieczeństwo grozi zupełnie z innej strony. Wciska się tu formalnie socjalizm pomiędzy ludność wiejską. Zachęca się naszych robotników poprostu do tego, aby na podstawie swobody stowarzyszania się, skupiali się razem, czynili pełny użytek z prawa o zgromadzaniu się i o swobodzie słowa — a właściciel ziemski niech robi, co chce i to zarówno Niemiec, jak Polak. Widzi to także dobrze p. naczelny prezydent. P. Willamowitz-Möllendorf zrozumiał, że właściciele ziemscy, zarówno polscy, jak niemieccy, nie mogą się obejść bez polskich robotników z tamtej strony granicy i dlatego oświadczył, że jest rzeczą chybioną, powstrzymywać dopływ tych robotników i że trzeba się starać uwzględnić tę konieczność. To oświadczenie jego przekręcono i rozgłoszono, że miał powiedzieć: „Nie należy powstrzymywać napływu Polaków do Księstwa Poznańskiego i trzeba się cieszyć, że się udaje utrzymywać ich w dobrem usposobieniu“.

A więc czyni się teraz wszystko, co można, aby to dobre usposobienie zniweczyć. Mowy ks. Bismarcka, wypowiedziane po roku 1880 i w latach następnych, a zawierające najgwałtowniejsze ataki na Polaków, rozszerzane są, jako broszury, bez odpowiedzi naturalnie i odpraw, jakie księciu dali wówczas polscy deputowani; szowinistyczne dzienniki niemieckie i szowinistyczne dzienniki polskie, drukują wzajemnie podżegające i obrażające artykuły. W tem wszystkiem maczają ręce ci ludzie, którzy doskonale znają się na swoich interesach i umieją wyciągnąć dla siebie korzyści. Inicjatywa ks. Bismarcka do utworzenia stumiljonowego funduszu w celu nabywania dóbr ziemskich, nęci niejednego z tych panów widokiem dobrych dochodów z taniej dzierżawy.

Zapytuję nadaremnie, co osiągnięto przez gwałtowne germanizowanie nas? Jawnego gwałtu chyba nie zechce nikt używać! Czy może wyobraża sobie ktoś, że Rosja, na wypadek nieszczęśliwej dla nas wojny, nie tknie Księstwa Poznańskiego dlatego, że stało się niemieckiem? Byłaby to naiwność, jakiej nie ma żaden mąż stanu. Zwycięska Rosja chwyciłaby za Gdańsk i za całe pobrzeże Wisły; umie ona połykać daleko większe terytorja bez troski o język, religję, obyczaj. Oby obeszło się bez tej wojny, która nam żadnej nie może przynieść korzyści! Zwyciężona i zupełnie za Wisłę wyparta Rosja z tej klęski nowąby tylko dla siebie wyciągnęła siłę, ponieważ mogłaby już wtedy bezwzględnie wszystko rusyfikować i stałaby się z nieokreślonego państwa słowiańskiego, wyraźnie określonem państwem słowiańskiem *(und aus einem Slavenstaat sich zu dem Slavenstaat machen würde)*.

Czujemy się pruskimi poddanymi, uznaliśmy bez zastrzeżeń istniejący prawnopaństwowy stan rzeczy. Co się stanie za dwieście lub trzysta lat, nie wiemy i nikt nie może nam zabronić wyobrażać sobie tej dalekiej przyszłości według naszego upodobania. W radosnem i zupełnem wypełnianiu naszych państwowo-obywatelskich obowiązków nie może nam to marzenie przyszłości przeszkodzić. To, co p. Kościelski we Lwowie mówił, było zapewne mało zręczne zarówno z jego strony, jak i ze względu na miejsce, na którem mówił, ale słowa te, wybrane z niedostateczną rozwagą, nie zmienią w niczem faktu, że polscy deputowani w najważniejszych sprawach, przy wzmocnieniu wojska w roku zeszłym, przy niemiecko-rosyjskim traktacie handlowym w roku bieżącym udzielili rządowi niezbędnego dla niego po części poparcia. Nierozumne, wrogie Polakom agitacje, które się teraz budzą, mogą tylko do tego służyć, aby nam to stanowisko utrudnić i w końcu nawet zupełnie uniemożliwić.

Duchowieństwo stoi wiernie przy swoim arcybiskupie, a opozycja nawet we własnym obozie nie ma odwagi otwarcie wystąpić. Nikt jednak nie może temu przeszkodzić, aby przy tej nieżyczliwości, na jaką napotykamy, nie powiedziano polskiej ludności: „Widzicie, jakie otrzymujecie podziękowanie za oddane usługi i za ofiary, jakie złożyli wasi reprezentanci!“ Socjalizm, który przez czas tak długi szczęśliwie trzymaliśmy od nas zdaleka, puka głośno do naszych bram, a my rozpoznajemy go dobrze nawet wtedy, kiedy ukrywa się pod przybraną suknią antysemityzmu. Socjalizm wszędzie jest tylko geszeftem i osłoną egoistycznych odrębnych celów. Nieżyczliwością taką dla nas jest, jeżeli przyrzeczenie w sprawie nauki polskiego języka w ten sposób jest wypełniane, że wyglądamy na wyprowadzonych w pole, przyczem zresztą nie chcę składać wyłącznej odpowiedzialności na ministra oświaty; taką nieżyczliwością jest, że dokoła wzniosło się pięćdziesiąt domów ewangelickich dyakonis, co zresztą uważam za rzecz bardzo chwalebną, a stawianie katolickich klasztorów żeńskich napotyka na trudności, które wogóle usuwać się dają tylko przy wielkiej stracie czasu.

Także i polska propaganda na Górnym Szląsku, na którą słychać skargi, nie jest naszem dziełem, lecz tylko owocem tej fałszywej polityki. Gdyby nie było zarządzeń p. Bittera w Opolu, zarządzeń, wskutek których sztucznie wytwarza się polska propaganda, nigdyby nie było zaszło tak daleko, jak rzeczywiście zaszło. Gdyby agitatorowie mieli działać według popędu własnego serca, prezydentowi rządowemu w Opolu wystawiliby pomnik w dowód wdzięczności za usługi, jakie im rzeczywiście oddał. Nie pochwalam polskiej propagandy na Górnym Szląsku, bo terytorjum to pod względem prawnopaństwowym od pięciu czy sześciu wieków oddzielone zostało od Polski, wówczas zatem, kiedy uczucia narodowego w naszym duchu wcale nie było. Nie ma tam przeto podstaw do budzenia polskiego uczucia narodowego w dniach dzisiejszych. Mogę jednak w danych okolicznościach pojąć tę propagandę; a właśnie reprezentanci wrogiej Polakom polityki wiążą mi ręce tak, iż nie mogę przeszkodzić temu, co się dzieje na Górnym Szląsku“.

Z KRAJU.

Lwów, 26 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z komisji przemysłowej.

Posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych odbyło się 23 bm., w następującym składzie: Przewodniczący: ks. Jerzy Czartoryski. Zastępca: p. Romanowicz. Obecni członkowie komisji: Bolesław Baranowski, Jan Franke, Michał Michalski, Teofil Merunowicz, Arnulf Nawratil, Jan Rotter, August Sołtyński, dr Jan Wereszczyński, Leon Zieleniewski, dr Alfred Zgórski. Sekretarz komisji: Juljusz Starkel.

Radca Romanowicz odczytał sprawozdanie z czynności stałej sekcji administracyjnej, która odbyła dziewięć posiedzień — przyjęto do wiadomości. Na wniosek p. Romanowicza wybrała komisja ks. Czartoryskiego i p. A. Sołtyńskiego na delegatów swych do ankiety, która się odbędzie w sprawie reorganizacji nauki rzemiosł w Zakładzie drohowyskim. Następnie p. Romanowicz zdał sprawę z urządzenia wystawy szkół zawodowych i przemysłu domowego na Wystawie krajowej i z dotychczasowego jej przebiegu. Przyjęto do wiadomości i uchwalono podziękowanie członkom komisji instalacyjnej: J. Frankemu i A. Sołtyńskiemu, oraz uznanie sekretarzowi komisji za odpowiednie urządzenie pawilonu.

Dalej, na wniosek sekcji administracyjnej, referowany przez dra Zgórskiego, uchwalono udzielić pożyczkę, z funduszu przemysłowego, rozmaitym przedsiębiorstwom przemysłowym w ogólnej kwocie 50.000 złr. Na wniosek p. J. Frankego, imieniem tejże sekcji, zatwierdzono statut dla dziewięciu szkół przemysłowych uzupełniających we Lwowie i przeznaczono na utrzymanie ich do końca b. roku dodatek z funduszu krajowego w kwocie 1.800 złr. Dalej imieniem sekcji przedstawił sekretarz komisji preliminarz wydatków funduszu krajowego na cele popierania przemysłu w kraju na r. 1895. Uchwalono cały projekt, obejmujący w wydatkach zwyczajnych 124.973, w wydatkach nadzwyczajnych 15.150 złr., łącznie 140.123 złr. Na wniosek p. A. Nawratila, przedstawiony imieniem sekcji, uchwalono statut dla nankowego warstatu powroźniczego w Radymnie, oraz postanowiono przedstawić do zamianowania kuratorem ks. kan. Leona Pastora, a zastępcą tegoż p. Wł. Janickiego, rejenta w Radymnie. Poruczono też inspekcję nad zakładem p. A. Nawratilowi.

Na podstawie wniosków sekcji administracyjnej uchwalono: 1) Zatwierdzić założenie szkoły koszykarskiej w Rudkach, jako zakładu powiatowego; wyrazić podziękowanie prezesowi powiatu rudeńskiego, hr. Andrzejowi Fredrze, za wystawienie pięknego budynku dla szkoły i przeznaczyć na instruktora p. Wojciecha Kuta z Przeworska. 2) Przedstawić Sejmowi do stabilizowania pp. a) E. Pandlera, kierownika szkoły kołodziejskiej w Kamionce strumiłowej; b) St. Merunowicza, kierownika szkoły stolarskiej w Stanisławowie; c) J. Jurajdę, kierownika warstatu tkackiego w Glinianach; d) A. Klimaszewskiego, kierownika krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi; e) S. Skrypniczuka, werkmistrza krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi. 3) Nadać stypendjum jednemu z uczniów szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem, celem dalszej nauki na kursie snycerskim wyższej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Następnie p. August Sołtyński wniósł, aby komisja dla spraw przemysłowych, przedstawiła Wydziałowi krajowemu potrzebę poczynienia odpowiednich kroków: a) u władz wojskowych, ażeby z kredytów preliminowanych w budżecie państwowym na r. 1895 na lekkie wozy wojskowe (80.000 złr.), na uprząż dla koni do tych wozów (50.000), na wozy sanitarne (50.000), oraz na mundury i koce (8,863.000), zaopatrywały potrzeby, przypadające na Galicję w krajowych fabrykach i w krajach przemysłowych; b) u władz i zarządów autonomicznych, ażeby analogicznie z postanowieniami rządu, który obecnie przy nadawaniu koncesji na jakąkolwiek kolej, stawia zastrzeżenie, iżby potrzebne materjały i wyroby przemysłu w obrębie państwa, a względnie w zakładach krajowych były zamawiane — zaspokajały wszystkie potrzeby administracji autonomicznej i zakładów krajowych, wedle możności w krajowych fabrykach i u krajowych przemysłowców.

Wnioski te uchwalono i na tem posiedzenie zamknięto.

Chrzanów d. 25 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wczoraj odbyło się u nas poświęcenie i otwarcie nowego gmachu Rady powiatowej. Uroczystość tę zaszczycił obecnością swoją marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko, który stanął gościną w Kościelcu, u hr. Antoniego Wodzickiego, prezesa Rady powiatowej chrzanowskiej.

W uroczystości wzięły także udział: Rada pow. *in corpore*, reprezentanci starostwa, sądów pow. i innych władz rządowych w powiecie, przedstawiciele duchowieństwa, gmin, obszarów dworskich, obywatelstwa i tłumy publiczności. Straż honorową pełniła miejscowa straż ogniowa.

Po dokonanym akcie poświęcenia domu, przez proboszcza i członka Rady pow. ks. Władysława Głębockiego, w asystencji licznego duchowieństwa przemawiali: celebrujący przy obrzędzie religijnym, dalej prezes Rady pow. hr. Antoni Wodzicki dwukrotnie, wznosząc okrzyki na cześć cesarza i na cześć dostojnego gościa. Książę marszałek odpowiedział dziękując za powitanie i zapewniając o życzliwości swojej i Wydziału krajowego dla tut. powiatu.

Następnie udzielał marszałek krajowy posłuchań.

Z pobytu marszałka krajowego w Chrzanowie podnieść można szczególniej dwa momenty.

Wracając do Kościelca w towarzystwie gospodarza powiatu, wstąpił marszałek krajowy do ogrodu, w którym zgromadzili się przybyli na uroczystość włościanie, szczególniej wójtowie kilkudziesięciu gmin. Włościanie ujrzawszy wchodzących obu marszałków krajowego i powiatowego, otoczyli ich kołem, a wójt z Rudawy, Wojciech Wąchal, zabrał głos wyrażając imieniem zebranych, szczególniej zaś uczestników wycieczki do Lwowa, dla zwidzenia Wystawy odbytej, podziękowanie dla władz autonomicznych za starania o dobro ludu.

Z posłuchań zaś udzielonych przez marszałka kraj. w Chrzanowie, zasługuje na wzmiankę przyjęcie urzędników Rady pow., którego przebieg zainteresować może liczne grono urzędników autonomicznych, w pierwszym rzędzie urzędników tych Rad powiatowych (prawie ¾ ogólnej liczby Rad), które dotąd nie ustanowiły funduszów emerytalnych.

Mianowicie na przemowę sekretarza Rady pow. polecającą życzliwości marszałka sprawę unormowania płac i stosunków służbowych urzędników Rad pow., badaną obecnie przez Wydział krajowy, odpowiedział książę, że sprawa w drodze ustawodawstwa krajowego i w ogóle zarządzeniem z góry załatwić się nie da, z uwagi, że powiaty stanowią osobne autonomiczne okręgi, szczególniej pod

względem wewnętrznego urządzenia od władzy krajowej niezależne, którym władza ta normy co do liczby, płac i stosunków służbowych urzędników narzucić nie może. Sprawa może być, według zdania marszałka, tylko w ten sposób pomyślnie załatwiona, aby reprezentacje powiatowe, nie tworząc nawet na razie osobnych funduszów, uchwaliły przynajmniej zasady statutów emerytalnych i następnie po przeprowadzeniu pertraktacyj, zawierały specjalne umowy z Wydziałem krajowym, co do zabezpieczenia emerytury urzędnikom powiatowym, przy równoczesnem unormowaniu stosunków służbowych tychże, odnośnie do autonomicznej władzy krajowej.

Rzeszów, 26 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Za staraniem tutejszej młodzieży, ma rozpocząć żywot dwutygodnik, *Kurjer Rzeszowski*, już coś czwarty w naszem mieście. Jeżeli będzie w tym duchu redagowany co jego poprzedniczka, *Gazeta Rzeszowska*, natenczas znajdzie w tutejszych obywatelach gorących przyjaciół — i tem pewniej, że jego cena ma być bardzo umiarkowana.

W zeszłym roku nadmieniłem w jednym z moich listów, jakie złe skutki wynikają z powodu przyjmowania żydów za gorzelników i „wierników“, a teraz sprawdziła się moja przepowiednia. Oto jeden obywatel w naszej okolicy ma żyda gorzelnikiem i żyda „wiernikiem“ i ten mu tak „wsistkiego doglądował wiernie“, że obywatel ma teraz płacić tylko 700 złr. grzywny gorzelnianej. Bodajto z żydkami mieć interesy!...

A teraz ci panowie, którzy przyjmują żydków na gorzelników, niech usłyszą jakich mają mistrzów.

Żyd biedny, niemający się czego chwycić, idzie do rabina i prosi, by mu ten dał radę co ma robić.

— Nu, — odpowie mu rabin — idź na gorzelnika, to dobry „gescheft“.

— Kiedy ja nie umiem wódki robicz — żyd odpowiada.

— Ty, głupi, idź na wiesz, weź te same chłopy co zeszłego roku byli w gorzelni i powiedz im: Chłopcy! wszystko tak samo róbcie, jak zeszłego roku! no i chłopi ci sami wódki zrobią.

— *Azoj!!!* — wykrzyknął żyd uradowany i został... w obywatelskim dworze gorzelnikiem.

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 25 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nareszcie p. Bruman, sekretarz prefektury de la Seine, zdecydował się napisać stanowczy list do dyrektora internatu w Cempuis, osławionego p. Robin, który mimo odwołania go z kierownictwa zakładu, w żaden sposób nie chce opuścić intratnej posady. — Aliści mnożą się pedagodzy à la Robin. Wczoraj, w salonach *Musée Carnavalet*, liczne grono publiczności miało sposobność przekonać się o tem. Pewien profesor oprowadzał po Muzeum kilku swoich uczniów, gołowąsów. Zatrzymali się przed popiersiem głośnego swego czasu dziennikarza, rewolucjonisty Delescluze, który ćwierć życia przesiedział w więzieniu a nawet do Kajenny był zesłany. Obok biustu znajdnje się obraz Chrystusa, malowany na drzwiach celi dawnego więzienia Gwardji narodowej. Nauczyciel opowiedziawszy w trzech słowach swym uczniom historję Delescluzea, rzekł do nich głośno, wskazując na jego popiersie: „Wierzcie mi, dzieci, że nim podrośniecie, on będzie takim samym Chrystusem, jak ten oto!“ — i wskazał na wizerunek Ukrzyżowanego. — Czy komentarz potrzebny?...

Hrabina Paryża poleciła Mgr. d'Hulst napisać broszurkę o ostatnich chwilach jej męża. Książka ta pojawi się już w pierwszych dniach przyszłego miesiąca. — Leon Daudet, syn autora „Saphony“, wydał powieść realistyczną p. t.: „Morticoles“, która jednakże sprawiła wrażenie tylko w sferach lekarskich, krytyka zaś nie wierzy, by się mogła podobać publiczności.

W kołach dyplomatycznych oficjalnie zaprzeczają rozsiewanym po dziennikach wiadomościom co do podróży kardynała Langénieux, arcybiskupa z Reims, do Rzymu. Zwłaszcza włoskie dzienniki donosiły, iż kardynał przybywa do Rzymu, żeby imieniem francuskiego rządu, wyrazić opinję w sprawie zamierzonego zbliżenia Kwirynału do Watykanu. Tymczasem ks. arcybiskupowi Republika nie poruczyła żadnej podobnej misji. — Książę Aosta w drodze z Londynu do Rzymu zatrzymał się w Paryżu.

Melomami tutejsi stracili jedną gwiazdę. Znakomity wiolonczelista, Aroga, przesiedlił się na stałe do rodzinnego miasta, Medjolanu. *K. W.*

Londyn 25 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Patti wystąpiła tu na koncercie w Albert-Hall, a występ ten jest niezwykły z tego względu, że, jak się zdaje śpiewaczka przerzuciła się na odmienne pole. Dotychczas unikała Patti starannie repertoaru Wagnerowskiego; tymczasem na ostatnim koncercie odśpiewała z szalonem powodzeniem romans mistrza z Bayreuth, „Fraumerig“ i z „Tannhausera“ modlitwę. Wśród wielbicieli głosu wielkiej Patti z tego powodu sensacja.

W tutejszym *Varieté* grają nowość, która robi kasę jak rzadko, niemniej może od *Charleys Tante*, wystawionej tu już 319 razy. Nowością tą jest tym razem nie farsa do zrywania boków, ale dramat nieznanego autora pt.: „Lojalność“. W sztuce tej użyto efektów konwencjonalnych; faktura ma wiele podobieństwa do rzeczy Scribego. Treść, zaczerpnięta z czasów Stuartów, obraca się około niefortunnych zalotów Karola II.

Nie uwierzycie, jakiej tu sławy zażywa Mascagni. Dowiedziano się w Londynie, że maestro kończy nową operę pt.: *Serafino d' Alboni*, którą pisze dla Ameryki i tam też jedzie ją naprzód wystawić w Nowym Jorku.. Wyobraźcie sobie, wielu Anglików (i to nietylko muzycy) wybiera się za Ocean, żeby jak najrychlej usłyszeć nową operę. Bodajto raz napisać Cavalerję Rusticanę!...

Znana tu w szerokich kołach pani Noël, odebrała sobie życie podłożywszy pod łóżko zamkniętej szczelnie sypialni, wazonik z węglami. Przyczyna? — Zawód w powtórnej miłości...

Petersburg 25 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W stanie zdrowia cara zaszło chwilowo polepszenie, wedle zdania lekarzy jest ono jednak więcej pozornem niż rzeczywistem. Zapewnienia urzędowe z Petersburga, rozesłane telegrafem za granicę, że car ma się już „zupełnie dobrze“, odnoszą się do owego chwilowego polepszenia i zredagowane zostały w takim optymistycznym tonie na życzenie kół rządowych petersburskich, dla uspokojenia sfer rządowych i giełdowych zagranicą. Nawet rosyjskie dzienniki półurzędowe nie wspominają nic o podkopanem zdrowiu cara, a prywatne depesze, wysyłane za granicę o carze są konfiskowane.

Wieści o rodzaju choroby Aleksandra III., o ile są w szczegółach sprzeczne z sobą, o tyle zgadzają się w tem, iż główną siedzibą cierpienia są nerki. Lekarze przyboczni cara postawili djagnozę na Nephritis, co się równa chronicznemu zapaleniu nerek. Przyczyna tej niebezpiecznej choroby leży w zaziębieniu i nadużywaniu trunków. Prócz tego zaatakowane jest serce. Nephritis, tj. kamienie nerkowe, są bardzo ciężkiem cierpieniem i mogą w razie komplikacji sprowadzić zapalenie opłucnej i worka sercowego, a nawet zupełne oślepnięcie chorego, w końcu śmierć. Kamienie nerkowe oddziałują w wysokim stopniu niekorzystnie na cały system nerwowy i tem się tłómaczą częste napady apoplektyczne u cara. Lekarze zalecili carowi odpowiednią djetę, zupełne wstrzymanie się od napojów ostrych, kąpiele i kurację klimatyczną, a nadewszystko unikanie nagłych zmian atmosferycznych i wszelkich moralnych wzruszeń. Zaziębienie się ponowne mogłoby sprowadzić nieuniknioną katastrofę. Z tego powodu nie jest jeszcze pewnem, czy car na zimę powróci do Petersburga, czy raczej nie przepędzi zimy na południu.

W takim razie i wesele następcy tronu w. księcia Mikołaja, oznaczone na styczeń, zostałoby znowu odroczone. Na uroczystościach weselnych, do których czynią się wielkie przygotowania, reprezentowane będą wszystkie prawie dwory europejskie. Dwór wiedeński reprezentować będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, najstarszy bratanek cesarza Franciszka Józefa i domniemany następca tronu, lub arcyks. Karol Ludwik.

Według ostatnich dyspozycyj, car z rodziną odjeżdża w czwartek, 27 bm., za Spały na półwysep Krymski.

W sferach politycznych utrzymują, że zjazd cara z cesarzem Wilhelmem i cesarzem Franciszkiem Józefem nastąpi w roku przyszłym. Na jakiem terytorjum nastąpiłoby spotkanie trzech cesarzy, nie jest jeszcze wiadomem. Zależeć to będzie od dalszych rokowań, około których szczególnie czynnym jest ambasador rosyjski na dworze wiedeńskim, ks. Łobanow-Rostowskij i minister Giers. Że te pogłoski o zjeździe cara z cesarzem austrjackim teraz w formie bardziej stanowczej występują, niż dawniej, tłómaczyłoby się tem, iż partja Pobiedonoscewa, która dotąd zawsze z dobrym skutkiem przeszkadzała spotkaniu obu monarchów, straciła wyłączny dotychczas wpływ u dworu.

Na zaproszenie cara jeździł jenerał Hurko do Spały, gdzie był przyjmowany z wielkiemi względami.

Z życia Chińczyków.

XXII.
Chińczyk wobec śmierci.
(Dokończenie).

Podczas gdyśmy rozmawiali w najlepsze, sztukując na przemiany to łaciną, to chińszczyzną, w miarę jak nam słów to tu, to tam brakowało, ujrzeliśmy zdążający ku nam dość liczny orszak, idący w porządku wąską ścieżką, niby procesja. W pierwszej chwili, chcieliśmy zmienić kierunek i ukryć się za górą; nie będąc jeszcze bardzo obznajomionymi ze zwyczajami i obyczajami Chińczyków, nie chcieliśmy się pokazywać, z obawy, aby nas nie poznano, nie wtrącono do więzienia i nie skazano na uduszenie. Nasz seminarzysta uspokoił nas i upewnił, że możemy bez obawy iść dalej. Gdy tłum, który się zbliżał ciągle ku nam, zetknął się z nami, usunęliśmy się na bok, żeby go przepuścić. Był on złożony ze znacznej liczby wieśniaków, którzy patrzyli na nas z uśmiechem i których fizjognomje miały wyraz bardzo życzliwy. Za nimi postępowały nosze, na których nieśli próżną trumnę. Za trumną zdążały drugie nosze, na których leżał jakiś umierający, okryty kilkoma kołdrami. Twarz jego była blada, wychudła, a wzrok jego zamierający ciągle utkwiony był w trumnę, niesioną przed nim. Gdy już wszyscy przeszli, zapytaliśmy seminarzysty, co znaczy ten dziwny orszak. — To chory — odrzekł — który znajdował się we wsi sąsiedniej, a którego przenoszą niedaleko stąd, do rodziny. Chińczycy nie lubią umierać w obcem miejscu. — To uczucie jest naturalne, ale na cóż ta trumna? To jest trumna dla chorego, który prawdopodobnie nie pożyje dłużej, niż kilka dni. Już wszystko przygotowano do pogrzebu. Widziałem, że obok trumny leżała sztuka płótna białego; to posłuży za żałobę. — Słowa te pogrążyły nas w głębokie zdziwienie i zrozumieliśmy, że jesteśmy w świecie nowym, wśród narodu, którego myśli i uczucia różnią się wielce od uczuć i myśli Europejczyków. Ci ludzie, którzy rozpoczynali najspokojniej pogrzeb krewnego lub przyjaciela jeszcze za jego życia; ta trumna, którą postarano się umieścić przed oczyma umierającego, zapewne aby mu sprawić przyjemność, wszystko to pogrążyło nas w dziwne myśli i dokończyliśmy naszej przechadzki w milczeniu.

Ten zadziwiający spokój Chińczyków wobec zbliżającej się śmierci, nie zwykł ich opuszczać do ostatniej chwili. Umierają z nieporównaną obojętnością, nie doznając tych strasznych wstrząśnień, które zwykle czynią śmierć tak przerażającą. Gasną pocichu, jak lampa, w której zabrakło oliwy. Najpewniejszą oznaką, po której poznać można, że niedługo już pożyją, jest to, że nie żądają już fajki. Gdy chrześcijanie przychodzili do nas z żądaniem udzielenia ostatnich Sakramentów, nie omieszkali nigdy powiedzieć: „chory nie pali już fajki“, była to formuła, że niebezpieczeństwo jest naglące i że nie ma czasu do stracenia.

Sądzimy, że tę spokojną śmierć u Chińczyków przypisać należy naprzód ich organizacji miękkiej i limfatycznej, a następnie zupełnemu brakowi uczucia religijnego. Obawy o życie przyszłe i żal z powodu rozstania nie istnieją dla ludzi, którzy nigdy nikogo nie kochali serdecznie i którzy spędzili życie, nie myśląc ani o Bogu, ani o duszy swojej. Umierają spokojnie, to prawda; ale istoty pozbawione rozumu, czynią tak samo, a w gruncie rzeczy śmierć ta jest najsmutniejsza i najopłakańszą, jaką sobie wyobrazić można.

Opuściliśmy nareszcie to miasto Knen-kiang-hien, w którem omało nie pozostaliśmy na zawsze; ale przed odjazdem ciekawi byliśmy obejrzeć ową trumnę, która była dla nas przeznaczona. Była ona zrobiona z czterech olbrzymich pni drzewnych, należycie obrobionych, pomalowanych fioletowo, a następnie pokrytych warstwą pięknego, werniksu. Ting zapytał się nas, jak nam się podoba. — Prześliczna, ale szczerze mówiąc, równie przyjemnie nam będzie siedzieć w naszym plankinie, jak leżeć w niej.

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

5 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Ojciec mając wzrok krótki, rzadko chwytał syna na gorącym uczynku, za to ilekroć mu się to udało, nie żałował harapa. Czasem smarował mu także plecy cybuchem, z którym nigdy się nie rozstawał. Hilcio płacząc, przyrzekał poprawę, lecz zaledwie ojciec się obrócił, robił swoje. I nie mogło być inaczej. Wszak czternastoletni chłopiec musiał być takim, jaką w owych czasach była cała młódź szlachecka, bez względu, czy pochodziła z domów zamożniejszych, czy biedniejszych. Bawić się, hulać, nic nie robić i ojcowiznę trwonić — oto cel, jakiemu się wówczas młodzież oddawała. Nie przeczę, że gdzieniegdzie znajdowały się wyjątki, ale Hilcio był stworzony na wzór i podobieństwo innych i do wyjątków bynajmniej nie należał.

Hrabia Bryński miał syna, Leonarda, który acz był młodszy od Hilcia o cztery lata, dzięki bonom i zagranicznym guwernantkom, umiał już niemało rzeczy przeróżnych, a między temi po francusku i grać na fortepianie. Hrabina była dumna i nieprzystępna, ale hrabia miał serce otwarte, polskie. Ujrzawszy raz Hilcia w pobliżu dworskiego ogrodu, zapytał, czyimby był synem, a gdy chłopiec rezolutnie mu odpowiedział, jak się nazywa i gdzie mieszka, hrabia bardzo się tem ucieszył, pan Jacenty bowiem należał niegdyś do jego ulubieńców. Poszedł też zaraz do dawnego marszałka, a powiedziawszy mu kilka komplementów o jedynaku, poprosił go, żeby chłopcu pozwolił czasem przychodzić do dworu.

— Mój Leonardek — kończył hrabia — potrzebuje towarzystwa młodszego, niż jego guwernerowie, którzy, jak dla niego, są zanadto starzy i poważni. Wasz chłopiec będzie mu zawsze miłym gościem.

Pan Jacenty zbyt długo był dworakiem, by mu takie żądanie nie miało sprawić przyjemności; z drugiej jednak strony zasumował się, pomyślawszy, czy jego Hilcio potrafi przyzwoicie znaleść się w pałacu.

— Jaśnie pan hrabia — rzekł, do kolan mu się kłaniając — jest dla swego chudziny bardzo wspaniałomyślny i ja tego jaśnie panu nie zapomnę, ale lęk mnie zbiera, gdy sobie przypomnę mojego chłopca. Gdzie to takiemu urwipołciowi chodzić na pańskie pokoje! To jeszcze dzikie, zwyczajnie, jak u szlachetki, a i bez matki się wychował, więc i to coś znaczy.

— Nie troszcz się tylko o niego, mój Jacenty — przerwał hrabia — już ja wiem, że on nie da się zawstydzić. Ręczę, że się będzie zachowywał jak najprzyzwoiciej, a jeżeli w naszem towarzystwie coś skorzysta, tem lepiej dla niego.

— Byle mu się w głowie nie pomąciło.

— Cóż to — odparł hrabia — alboż stare przysłowie nie mówi, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie?

— Prawda, że tak mówi, chociaż na świecie inaczej się dzieje. Już to panowie zawsze panami, a chudopachołkowi do nich się nie piąć.

— Więc nie chcesz pozwolić swemu synowi, by czasem do nas przychodził?

— Uchowaj Boże! jaśnie panie, gdzieżbym ja śmiał odmówić. Alboż to ja nie pamiętam, com winien nieboszczykowi ojcu jaśnie pana hrabiego? Panie, świeć tam nad jego duszą! Ja wiem, że dla mego chłopca to wielka łaska, tylko że to do niczego, zwyczajnie drapichrust, wychował się bez matki, rozpuszczony jak batóg cygański.

— No, no, zobaczymy, czy tak jest, jak wam się zdaje — odpowiedział hrabia, uderzając przyjaźnie Jacentego po ramieniu.

Po tej rozmowie, z początku raz na tydzień, w niedzielę, później dwa i trzy razy w tygodniu, młody pan Hilary Bereźnicki chodził do pałacu, gdzie pod okiem guwernera bawił się z hrabiczem.

Lolo, jak matka pieszczotliwie nazywała jedynaka, był chłopcem dobrym, nawet serdecznym, prędko też Hilcia pokochał i tak tęsknił do jego towarzystwa, że hrabina, ilekroć synowi chciała sprawić miłą niespodziankę, do dworku Jacentego posyłała własne konie po „panicza“. Tak ścieśniała się znajomość, a ze znajomości rodziła się przyjaźń.

Hrabia był rozumniejszy, niż jego otoczenie. Chociaż jedynaka kochał nad życie, wiedząc, że wychowanie domowe choćby najstaranniejsze, nigdy publicznego nie zastąpi, postanowił oddać Lola w dwunastym roku do szkół łacińskich. Napróżno matka płakała i mdlała; na nic się też nie przydały perswazje ciotek i wujaszków, hrabia gdy raz co postanowił, nigdy się nie cofał. Lolo więc miał wyjechać do Przemyśla, gdzie hrabia postanowił umieścić go u bliskich swoich krewnych, którzy tam mieszkali. Ale rychłemu tej myśli spełnieniu rzecz jedna stanęła na przeszkodzie. Oto Lolo żadną miarą nie chciał wyjechać bez Hilcia. Próżne były uwagi ojca, nawet jego gniewy; malec uparł się i tak długo prosił, dopóki hrabia nie posłał po Jacentego.

W długiej przemowie hrabia wytłómaczył, jak niezbędną jest nauka dla każdego człowieka, a gdy z potakiwania głową szlachcica wywnioskował, że Jacenty jest tego samego zdania, tak zakończył:

— Postanowiwszy wysłać mego syna do szkół przemyskich, pomyślałem także o waszym Hilciu. Chłopiec pojętny, mógłby się czegoś nauczyć.

— Ta, prawda, jaśnie panie, nasz ksiądz proboszcz także mi już o tem wspominał, ale gdzie tam chłystkom myśleć o szkołach. Mój chłopak niech lepiej w domu siedzi, Boga chwali i mnie pomaga, bom już stary.

— W domu macie córkę, która wnet podrośnie, ona zatem niech wam pomaga, a chłopiec niech idzie w świat, może zostać księdzem.

Jacenty podniósł głowę, którą aż dotąd pokornie ku ziemi trzymał schyloną. Podobała mu się nadzieja, jaką mu zrobił hrabia.

— Księdzem? Ta prawda, coby nim mógł zostać... przecie nie święci garnki lepią. Ale żeby księdzem zostać, trzeba się długo uczyć i dużo wydać pieniędzy.

— W tem już moja głowa, Jacenty; wasz chłopiec będzie z moim mieszkał, a za to, że będzie pamiętał o Lola garderobie, dostanie całe utrzymanie. Nie zapomnę także o jego ubiorze i książkach.

Jakkolwiek hrabia mówił oględnie, szlachcic nie potrzebował się domyślać, że jego syn będzie właściwie nie tylę towarzyszem, ile służącym hrabiego. Ale taka propozycja bynajmniej go nie obraziła. Wszak on sam służył niegdyś w pałacu, a żona jego była także panną służącą. Nie zapomniał również, co mu nieboszczyk ojciec opowiadał, że za dawnych czasów, jedna połowa szlachty rządziła, a druga tejże służyła. Służba u szlachcica nietylko nie poniżała, przeciwnie, przynosiła zaszczyt. Za to służba u nieszlachcica równała się zniewadze. Jak we wszystkich społeczeństwach mało rozwiniętych, szło tu nie o treść rzeczy, lecz o formę. Szlachetka brał chętnie bizuny, byle z rąk możniejszego niż on szlachcica i na dywanie.

Uszczęśliwiony łaską pańską, Jacenty ucałował rękę hrabiego, do kolan mu się skłonił, a wróciwszy do domu, przywołał Hilcia, żeby mu opowiedzieć, jakie go szczęście spotyka. Chłopiec wysłuchawszy, zaczął głową kręcić.

— Jakie ty miny stroisz? — ojciec zawołał. — Zamiast mi do nóg upaść, a potem pójść do pana hrabiego i to samo uczynić, ten hultaj głową kręci, jakby mu się nie podobało, że będzie człowiekiem.

— Bo mi się nie podoba! — odciął się rezolutnie.

— Nie podoba ci się?! — krzyknął ojciec i mimo lat podeszłych, w tejże chwili znalazł się w kącie izby, gdzie stały fajki. — Nie podoba ci się? — powtórzył, cybuch z fajki wykręcając.

Chłopiec ku drzwiom się cofnął.

— Pewnie, że mi się nie podoba — odpowiedział — ja nikomu służyć nie będę!

Ojciec oniemiał, oczy na syna wytrzeszczył, z rąk wypadł mu cybuch..

— Ty służyć nie będziesz? — powtórzył po chwili odzyskując utraconą przytomność, a z nią i energię. — A czy ty nie wiesz, wisielcze, że takiemu paniczowi służyć, to honor?!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 29 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Michała archanioła; jutro Hieronima wyznawcy.

Dziś w kościele OO. Paulinów na Skałce, święto parafjalne, połączone z uroczystem nabożeństwem. — W kościele Bożego Ciała, nabożeństwo ku czci św. Michała.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 40, zachód przypada na godz. 5 min. 20; długość dnia 11 godzin 44 minut.

Dziś o 6 minut 44 rano przypada nów. Ze zmianą lunacji, nastaną ranki chłodne i mgliste; dni jednak pogodne i ciepłe.

Ciepła o 5-tej rano 3 o 8-mej stopni 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku „	4· —	Do końca roku „	5· —
za październik „	1·35	za październik „	1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie „	—·20		

Władysław Bogusławski, znany pisarz warszawski, bawi w naszem mieście.

Komitet festynu na rzecz Przytuliska byłych uczestników powstania 1863/4, ma zaszczyt złożyć niniejszem najgorętsze podziękowanie szanownemu Towarzystwu „Lutni“ za chętny współudział w pomienionym festynie i za uświetnienie takowego swemi produkcjami. Tak członkom, biorącym udział zbiorowo, jak i ich dyrygentowi, p. Bukowskiemu, serdeczne „Bóg zapłać“. *L. H. Małecki*, przewodniczący. *Feliks Walezy Piasecki*, sekretarz.

Na cześć reprezentacji naszego miasta, bawiącej we Lwowie z p. prezydentem Friedleinem na czele, odbędzie się dziś, w sobotę, wieczorem, bankiet w wystawowej hali muzycznej, wydanej przez Radę miasta Lwowa, a zaś podczas uczty cały plac Wystawy wraz z pawilonami będzie iluminowany. Taki program przyjęcia gości krakowskich, uchwalono przedwczoraj na posiedzeniu delegatów lwowskiej Rady miejskiej.

Zjazd autonomistów. Myśl, rzucona przez urzędników Magistratu krakowskiego, aby urządzić gremjalną wycieczkę autonomistów, urzeczywistni się, gdyż już wczoraj zawiadomiono inicjatorów, że we Lwowie zwołany zostanie komitet, w celu doprowadzenia do skutku Zjazdu i ułożenia programu. Zjazd ten ma się odbyć w niedzielę 7 października.

„Sto djabłów“, najnowsza komedja w 4 aktach na tle historycznem Franciszka Domnika (Darowskiego), autora „Wigilji św. Andrzeja“, ciesząca się powodzeniem na scenie lwowskiej, wejdzie w najbliższym czasie na repertoar teatru miejskiego. Z tej sztuki odbyła się onegdaj wstępna próba.

Pogrzeb żołnierza. Po stoku góry, z Zamku na Wawelu, posuwa się wolno orszak pogrzebowy. Przed trumną i obok trumny kilkunastu towarzyszy, za trumną oficer w pełnej paradzie. To ostatni marsz żołnierza na wieczny spoczynek. Syn wsi, wyrwany z objęć rodziny, rzucony w obce strony, między obcych ludzi, nie zakosztowawszy ani życia, ani jego słodyczy jako mąż i ojciec, nie spełniwszy nawet swego zadania jako człowiek, schodzi do grobu, niepożegnany ani łzą matki, ani uściskiem bratnim przyjaciół i znajomych. Płaczą jedynie nad nim dźwięki pogrzebowego marsza, a w tych tonach żałośnych, zda się, słychać jęk całej ludzkości, rozdzierający serce i duszę.

Orszak dosięgnął ulicy Kopernika, ciało pokropiono święconą wodą, ostatnie zabrzmiały tony muzyki, wszyscy opuszczają trumnę, zmarłego wiedzie ku cmentarzowi krzyż, widomy symbol męczeństwa i szeście towarzyszy, który mu własnemi rękami usypią mogiłę. Oby ziemia była mu lekką!

W tym uroczystym pochodzie jeden wstrętny dysonans, mianowicie: powrót kapeli, która nieraz, po oddaleniu się trumny, przygrywa sobie wesoło, a nawet skocznie i wytwarza z aktu tak majestatycznie-poważnego wcale niesmaczną komedję.

Ogień. Wczoraj o godz. 8 rano w domu l. 6 przy ul. Ogrodowej, powstał ogień wskutek wadliwej konstrukcji pieca, do którego bezpośrednio przytykały ściany drewniane. W tymże domu, z tej samej przyczyny zagorzały dwie osoby przed rokiem, a jednak, jak z wczorajszego pożaru widać, dotąd nie naprawiono złego ustroju pieca. Tym razem ogień, który uszkodził ściany i sufit, ugaszono rychło, kiedyindziej pożar w tym domu może się stać groźniejszym. Byłby czas temu zaradzić.

Komitet obywatelski ukonstytuował się we Lwowie, w celu złożenia podziękowania ks. Adamowi Sapieże, za przewodnictwo komitetowi wystawowemu i nadanie Wystawie polskiego, patrjotycznego charakteru. Wyrazem tego uznania i wdzięczności będzie adres, do którego podpisy komitet już zbiera.

Kongres balneologów we Lwowie, rozpoczął się w piątek po południu na Wystawie, zebraniem w lokalu prezydjum Wystawy, nad restauracją Baczyńskiego.

Zjazd pomologów, którego organizacją zajmował się prof. Ciesielski, rozpoczął swoje obrady wczoraj we Lwowie.

Wieczornica Tatrzańska, urządzona onegdaj we Lwowie zgromadziła liczną publiczność do sali Towarz. rzemieślniczego „Skała“. Z nader interesującego programu wymieniamy tylko te punkty, które cieszyły się największem powodzeniem. Dudziarz Staszek, popisywał się grą na swym oryginalnym instrumencie. Takich kobziarzy jest już tylko dwóch między góralami, a miłośnicy rzeczy ludowych, chcąc uchronić tę muzykę od zaginięcia, zakładają obecnie szkołę, w której ci dwaj kobziarze będą nauczycielami. Dochód z wieczornicy przeznaczono na cele tej szkoły. Odczytał następnie p. Grzegorzewski opowiadanie Sabały, patryotyczną „Legendę o zaśnionem wojsku w Tatrach“. Przyjęto to hucznemi oklaskami; wszyscy jednak pragnęli usłyszeć koniecznie coś z ust samego Sabały — udano się tedy do niego, prosząc, by zechciał opowiedzieć jaką bajeczkę z tych wielu, którmi zachwyca gości zakopiańskich. Starowina, pomimo widocznego znużenia, nie dał się długo prosić. Podano mu krzesło, cała publiczność otoczyła go kołem i w jednej chwili zaległa salę cisza, wśród której płynęły łowione chciwie przez słuchaczów słowa tatrzańskiego bajarza-poety, pełne nieporównanego humoru, fantazji i swady. Jakby wstępem do tych opowieści, było własne wspomnienie starca o ś. p. drze Chałubińskim, kiedy to razem chadzali w te przepiękne nasze „polskie góry“. Druga opowieść była „O wojnie Francuza z nasym“. W młodocianych swych latach słyszał snać Sabała od starych żołnierzy Napoleońskich o wojnie francusko-rosyjskiej, i o Berezynie i o smutnym odwrocie Francuzów — i na tle tych opowiadań wytworzył sobie zupełnie oryginalną rzecz, niepodobną zgoła do tego, co historja podaje, a tylko na podstawie pewnych wspólnych cech pozwalającą wnioskować, iż geneza baśni i dziejowego faktu z jednego pochodzą źródła. Cesarze rozmawiają tu z sobą jak dwaj homerowscy bohaterowie, a w wojskach znajdują się Ulisesy, którzy chytrością swą i zmyślnością dokazują cudów. Wszystko to w opowiadaniu Sabały, zabarwione złotym humorem, sprawia wrażenie prawdziwej miniaturowej epopei. Nadto ubawił Sabała słuchaczów trzema bajkami, mianowicie: „O świni i chłopie“, znaną z świetnej reprodukcji Sienkiewicza bajką „O śmierci“ i „O leniwcach Kubusiu i Maciusiu“. Wieczornicę zakończyły tańce góralskie przy własnej ich kapeli, a wreszcie na ogólne prośby, Sabała zagrał jeszcze na swoich „gęślickach“ i odśpiewał kilka piosneczek.

O Wystawie. Wydział krajowy zamierza wydać kosztem funduszu krajowego ilustrowane dzieło pamiątkowe o Wystawie lwowskiej w celu wykazania rezultatów pracy, jakie kraj, w ciągu lat ostatnich osiągnął, oraz zdobyczy, wskutek Wystawy osiągniętych. W tym celu powołany został osobny komitet, który zająć się ma opracowaniem tego dzieła pamiątkowego, a w przyszłej sesji zażąda Wydział krajowy od Sejmu kredytu w kwocie 10.000 złr. na powyższe wydawnictwo. Przypuszczać można, że koszta wydawnictwa zmniejszą się w rezultacie, gdyż rozsprzedaż takiego dzieła powinna przynieść znaczny dochód. Gdy po Wystawie pragskiej wydane zostało dzieło pamiątkowe, publiczność w lot rozchwytała egzemplarze, jeżeli zatem nasze dzieło zostanie pod względem literackim starannie opracowane, nie należy wątpić, że również będzie poszukiwane.

Cholera. Ze Złoczowa piszą: Ostatecznie stwierdzono, że w Złoczowie i Poczapach mamy obecnie prawdziwą cholerę azjatycką. Protomedyk, dr Merunowicz, był osobiście na miejscu. W ciągu czterdziestu ośmiu godzin na dziewięć wypadków zasłabnięć umarło pięciu. Epidemja chwyta głównie żydów, mieszkających nad Złoczówką, którzy wierzą więcej w zabobony, aniżeli w zarządzenia sanitarne, dla tego ukrywają chorych, a zaś zmarłych grzebią sami.

Pierwszy próbny pociąg na linji kolejowej Stanisławów-Woronienka do Nadwórny przeszedł w dniu 3 b. m. i od tego dnia kursują pociągi szutrówki, a jak słychać, dnia 15-go października r. b. ma nastąpić oddanie całej linji do użytku publicznego. Na całej przestrzeni, od Stanisławowa do Nadwórny, roboty zupełnie ukończono.

Egzamina oficerskie. W szkole jednorocznych ochotników przy 30 batalijonie strzelców we Lwowie, złożyli z pomyślnym skutkiem egzamin oficerski następujący jednoroczni ochotnicy: Adamowski, Bernolak, Dobrzański, Frenkl, Fischer, Georg. Gross, Hoszowski, Knebel, Krzanowski, Kozakiewicz, Maifait, Mund, Pazdro (z odznaczeniem), Przyborowski, dr Reiter (z odznaczeniem), Schäfer Bronisław, Schäfer Edmund, Vogel, Terkl, Turski, Żurowski. Odstąpił jeden, padło czterech. — Przy egzaminie fungowali: jako prezes komisji jenerał Minzl; jako komendant szkoły kapitan Polaczek.

1,500.000 złr. na zapomogi dla urzędników państwowych, nareszcie po długich wyczekiwaniach wpłynęło do ministerstwa skarbu celem rozdziału. O powodzeniu tej akcji zapomogowej z góry już nie łudziliśmy się i wskazywaliśmy, że zapomogi w ten sposób udzielane tylko niezadowolenie w szeregi urzędników wnieść mogą. I tak też się stało. Nadto sposób rozdzielania tych zapomóg przyczynił się jeszcze bardziej do zaostrzenia ogólnego niezadowolenia.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Żółkwi radcy sądowemu, p. Leopoldowi Hauserowi, w uznaniu zasług jego około dobra miasta położonych.

Rada szkolna krajowa uchwaliła w dalszym ciągu na ostatniem posiedzeniu: 6. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Leonarda Wojnarowskiego w Chojałowie, Bazylego Herczanowskiego w Smorzu, Ambrożego Petrynę w Stańkowej, Marję Tudorowiczównę, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Zimnowodzie, Pawła Szubra, nauczycielem w Milówce, Karolinę Niżałowską starszą nauczycielką i Łukasza Spolskiego, młodszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Winnikach, Jana Prokopowicza, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Sołonce wielkiej, Piotra Łypaka, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Perehińsku, Józefa Bobra, nauczycielem w Paszowej, Kazimirę Czarnecką, starszą nauczycielką i Wincencję Jareczkównę, młodszą nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej w Jarosławiu, ks. Józefa Gaydę, nauczycielem religji rz. kat. w 6-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu, Józefę Millianównę, nauczycielką w Machnowku, Jana Hryńkowa w Mycowie, Michała Tarnawskiego w Niwicach, Bogumiłę Tchórzowską w Tartakowie, Edwarda Dworzaczka w Kuliczkowie, Józefa Keffermüllera, starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Zniesieniu, Stefanję Lindnerównę, nauczycielką w Klusowie, Wandę Gról-Jaksmanicką, starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Zamarstynowie, Adama Krynickiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Harcie, Józefa Medweckiego, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Domaradzu, Jana Henryka Remera, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Trześniowie, Franciszka Rossiwala, kierującym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Izdebnikach, Piotra Dobrudzkiego, nauczycielem szkoły ludowej w Hrankach-Kutach, Bronisława Sakowskiego w Potoczyskach, Marję Pokolińską w Załukwi, Władysława Konstantego Zattukała, starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Glinianach, Antoniego Dekę, nauczycielem w Hryniowie, Władysława Longina Jezierskiego w Dorze, Władysławę Niedźwiecką i Jadwigę Sokołowską, starszemi nauczycielkami i Marję Nunberg, młodszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Złoczowie, Emilję Lewandowską, starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Bohorodczanach, Jana Lisowskiego, nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły ludowej w Stratynie, Malachiasza Zaunköniga, nauczycielem religji izraelickiej w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, Martę Bobakową, młodszą nauczycielką 2-szkoły w Bachowicach, Jana Wojcika, starszym nauczycielem 4-klasowej szkoły w Jaworznie, Bronisławę Miodońską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Jeleniu, Marjannę Michalikównę, nauczycielką w Balinie, ks. Stanisława Rawicz Czerskiego, nauczycielem religji 5-klasowej szkoły na Strusinie w Tarnowie, Stanisława Niedzielskiego, nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Liszkach, Franciszka Tomeczka, nauczycielem 2-klasowej szkoły w Zasowie, Wiktorję Wiśniewską, nauczycielką w Czarnym Potoku, Wojciecha Zająca, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Limanowej, Ferdynanda Jasieńskiego, nauczycielem kierującym, Kazimierza Jodłowskiego i Antoniego Adamusa, nauczycielami starszymi i Kazimierza Swibę, nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły męskiej w Podgórzu, Eleonorę Zagórską, nauczycielką kierującą. Bronisławę Huppenthalównę i Paulinę Nowakównę, starszemi nauczycielkami i Zofję Kopaczównę, młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły żeńskiej w Podgórzu, Mieczysława Mildnera, starszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Andrychowie, Leokadję Chowaniec-Szałaśną, starszą nauczycielką 4-kl. szkoły żeńskiej w Andrychowie; Józefa Łaszcza, starszym nauczycielem, Kazimierza Romańskiego i Antoniego Leśniaka, młodszymi nauczycielami 6-kl. szkoły męskiej w Wadowicach; Leona Blecharza, nauczycielem w Rychwałdzie; Anielę Jankowską, młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Rytrze; Aleksandra Moskwińskiego, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Germakówce; Jana Józefa Narolskiego, naucz. w Iwanikówce; Leona Herasimowicza, nauczycielem w Stebniku; Marjana Solskiego, młodszym naucz. 2-kl. szkoły w Brzozdowcach; Michalinę Krzyczkowską, młodszą naucz. 4-klasowej szkoły w Peczeniżynie; Rudolfa Gottfrieda, starszym naucz. 4-kl. szkoły w Bołszowcach; Aleksandra Horodyńskiego, kierującym naucz. 3-kl. szkoły w Kupczyńcach.

Dla Czytelni polskiej w Biale, której uroczyste otwarcie nastąpi jutro, udzielił Wydział krajowy zasiłku w kwocie 200 złr.

Z Politechniki lwowskiej. Nowo wstępujący słuchacze zwyczajni do któregokolwiek wydziału zawodowego, mają się zgłaszać od 1 do 4-go października włącznie u dziekana wydziału; słuchacze zwyczajni dawniejsi lub przychodzący z innych równorzędnych instytutów technicznych, jakoteż słuchacze nadzwyczajni, mają się zgłaszać u dziekana wydziału od 1 do 8 października. Przyjęcie słuchacza w kancelarji rektoratu trwa od 14 października.

Sąd w Żabiu. Nowo urządzony sąd powiatowy w Żabiu, rozpocznie swą działalność z dniem 1 listopada.

Chleb Kneippowski. Pan Stefan Naganowski, rodzony brat znanego literata z Londynu, p. Edmunda Naganowskiego, założył w Bruchowicach pod Lwowem piekarnię i począł wypiekać chleb pszenny systemu księdza Kneippa w Woerishofen. Chleb ten jest nader smaczny i pożywny i nadaje się tak do zwykłej konsumcji, jako też i kuracji.

Polenfresserei. Z jednej strony chcieliby sobie zdobyć ostrogi za „patrjotyzm“ niemiecki pp. Kennemann, Tiedemann i Hansemann, z drugiej zaś strony i przewodniczący „Bundu der Landwirte“ w Księstwie, p. major Endel, zapragnął położyć zasługi około „obrony niemieckości“ w W. Ks. Poznańskiem i wydał do swoich wyznawców politycznych następującą odezwę:

„Wspaniała manifestacja niemieckich mieszkańców w W. Ks. Poznańskiem na cześć twórcy zjednoczenia Niemiec, księcia Bismarcka, nie może i nie powinna pozostać bez trwałego wpływu na wzmocnienie niemieckości w prowincji poznańskiej. Niemieckość w ostatnich latach w Poznańskiem nietylko, że się nie wzmocniła, ale grozi jej jeszcze dalsze cofanie się pod wpływem polonizmu i innych wrogich jej żywiołów. Podpisani mężowie niemieccy zebrali się dlatego, aby powołać znowu do życia „Towarzystwo ku ochronie niemieckich interesów w prowincji poznańskiej“. Towarzystwo to ma kierować wszystkiemi wyborami, a nadto ma wzorować się według polskiego Towarzystwa imienia dra Marcinkowskiego, które jest dla nas znakomitym przykładem. Wielm. pana zapytujemy bardzo uprzejmie, czy zechce przyłączyć się do komitetu, który zamierza w ciągu października zwołać zebranie Niemców w Poznaniu, celem założenia rzeczonego Towarzystwa. Warcin 16 września

1894 r. *Endell* z Kiekrza, *Hoffmayer* z Złotnik, *Jouanne* z Zaniemyśla, *Timm* z Zdun, *Treskow* z Radojewa, *Wendorff* z Zdziechowy".

Z Kijowa donoszą: Na odsłonięcie pomnika Naumowicza, przybyła deputacja z Galicji. Wszyscy jej członkowie otrzymali zaproszenie na dzisiejsze wielkie przyjęcie u prezesa oddziału *błagotworitelnawo obszczestwa*. Uroczytość odsłonięcia odbyła się w piątek 28 bm., a przybyło na nią wiele figur rządowych, oraz sprowadzono mnóstwo wyższego duchowieństwa. Uroczystość miała charakter półurzędowy, gdyż car z własnych funduszów dał 2.000 rubli na ów pomnik.

Nagrody na Wystawie.

Lwów 26 września.

Dyplom honorowy rządowy: 1. Cukrowarnia w Tłumaczu, za umiejętne z duchem czasu zgodne przedstawienie prowadzenia takowej. 2. Götz Jan w Okocimie za wyrób piwa. 3. Młyn parowy „Marja Helena" (S. br. Brunicki i Ska) we Lwowie za znakomite wyroby młynarskie. 4. Zarząd dóbr galicyjskich Romana hr. Potockiego, za wyroby fabryki wódek w Łańcucie. Dyplom honorowy komitetu Wystawy: 5. Towarzystwo gorzelników polskich za wystawione okazy i pożyteczną działalność w ogóle. 6. Frenkl i Ska w Przemyślu, za wyroby młynarskie.

Złoty medal komitetu Wystawy: 7. (Hala probiercza) browar w Lesienicach koło Lwowa, za wszystkie trzy gatunki wyrabianego piwa. 8. (Hala probiercza) browar Kleinów na Pohulance we Lwowie, za dobry i bardzo tani wyrób piwa. 9. (Hala probiercza) browar ks. Sapiehów w Krasiczynie za znakomity wyrób piwa. 10. (Hala pobiercza) browar Kar. Kisielki we Lwowie, za wyrób piwa. 11. (Hala probiercza) browar Liljenfelda we Lwowie za piwo. 12. Administracja dóbr Andrzeja hr. Potockiego za wyrób cukru. 13. Fabryka drożdży Goldfeld i Regenstreif w Tyśmienicy za bardzo dobry wyrób. 14. Hr. Mirowa w Kamionce Strumiłowej za wyroby młynarskie. 15. Gall J. i synowie w Tarnopolu za wyroby młynarskie. 16. Baranowski T. i syn w Krakowie za wyrób olejów lnianych itd., makuchów i pokostów. 17. Perlberger i syn, Klasno pod Wieliczką za wyrób napojów alkoholowych. 18. Matzner i Josefsthal w Wieliczce za spirytus rektyfikowany i rum krajowy. 19. Kasprowicz Bol., Gniezno, za wyśmienite likiery. 20. Hirsz i Natan Kapelusze, Brody, za wyroby spirytusowe. 21. G. Kondratowicz (Courriere i Ska) w Cognac we Francji za wszystkie gatunki koniaku.

Srebrny medal rządowy: 22. Cygemberg, Orłowski, Lisowce, za 2 gatunki drożdży prasowanych. 23. Sprecher J. i Ska (J. Mikolascha następcy), Lwów, za wyroby spirytusowe. 24. hr. Zyberg Plater, Siebieczów, za krochmalarnię i jej doskonały wyrób. 25. Lebensztein J. (Düsseldorfska fabryka) Kraków, za ocet, musztardę i papierki synopizmowe „Austria". 26. Maślanka M. i Krzyżanowski R., Lwów, Bogdanówka, za znakomity wyrób makaronów.

Srebrny medal komitetu Wystawy: 27. Löw Naftuła, Frysztak, za nalewki owocowe własnego wyrobu. 28. Bnińska hr. Katarzyna, Dąbki (ks. poznańskie) za wyroby spirytusowe. 29. Neyman Ed.-Śrem (ks. poznańskie) za wyroby spirytusowe. 30. Jung S., Warszawa, za okazy piwa. 31. Rubel S. J., Sobniów, za wyroby spirytusu rektyfikowanego. 32. Popowski J., Kraków, za nalewki owocowe. 33. Hala probiercza browar hr. Tarnowskiego, Dzików, za piwo. 34. Styliński J. A., Grzymałów, za wyroby słodowe. 35. Bażant G., Lwów, za wyrób krochmalu brylantowego. 36. Brunicki br. Juljan, Strzałków, za wyroby młynarskie. 37. Schofer Fr., Zaczków, za wyrób jagieł i wyroby młynarskie w ogóle. 38. Gołuchowski br. Adam, Husiatyn, za mączkę krochmalną. 39. Łosiowa hr. Paulina, Młyniska, za wyroby młynarskie. 40. Urban Edward, Kraków, za rosolisy. 41. Wiśniewski L. i Ska, Drohobycz, za wyroby spirytusowe w ogóle. 42. Reicha M. następcy, Biała, za likiery i bardzo gustowne opakowanie. 43. Jahn Fr., Stradere, za produkta młynarskie w rozmaitych stadjach. 44. Gerstenfeld Leiser, Lwów, za fabrykację octu we wszystkich gatunkach. 45. Gorgon Jan, Lwów, za musztardę i ocet. 46. Brandstätter H. i M., Lwów, za wyrob olejów rzepakowych, makuchów itd. 47. Sandauer i Gottlieb, Sambor, za wyrobr olejów lnianych, rzepakowych itd. 48. Goldfrucht Salo, Lwów, za wyroby spirytusowe. 49. Miecz. hr. Dunin Borkowski, Mielnica, za likiery. 50. Stouermann i Lipschütz, Sambor, za likiery.

Bronzowy medal rządowy: 54. Hala probiercza, browar Jędrzejowicza w Zaczerniu, za piwo. 55. Bielawski J. Uehrybka, 56. Krzeczunowiczów młyn w Bołszowcach i 57 Serwatowski Teodor Bucniow, za wyroby młynarskie. 58 Berger A. i Degen S., Dobromil, za likiery i rosolisy. 59. Kęplicz M. Myszków, za wódkę. 60. Udrycki A. Mosty wielkie, za wyroby młynarskie. 61. Szwadron Izak Bieniów, za likiery. 62. Scharf E. w Bielsku, za likiery. Bronzowy medal komitetu Wystawy: 63 Reif Adolf, piekarz w Stryju, za pieczywo. 64. Piotrowski Gracyan, Blida w Algierze, za likier, mandarynkę i wina. 65. Schwanenfeld A. Tarnów, za likiery. 66. Russmann Ignacy, za współpracownictwo w Browarze w Lesienicach. 67. Tarnawski Stanisław, kierownik browaru ks. Sapiechów w Krasiczynie. 68. Fleszar Franciszek za współpracownictwo w fabryce likierów w Łańcucie. 69. Hordyński Kazimierz, kierownik gorzelni i krochmalarni w Siebieczowie. 70. Domański Jan, kierownik gorzelni w Chlibowicach. 71. Siedlecki Franciszek, kierownik gorzelni w Poturzycach. 72 Kornhäuser A., kierownik gorzelni w Zassowie. 73. Osuchowski J., kierownik gorzelni w Krukienicach. 74. Dworski J., kierownik browaru Kleinów we Lwowie. 75. Dunikowski A., kierownik gorzelni w Bolamowicach 76. Jaworski Bolesław Boratyn, za model gorzelni. 77. Linke Józef, kierownik młyna w Strzałkowie. 78. Faschinger Franciszek w browarze w Okocimiu. 79. Ziszka Ludwik, kierownk browaru Liljenfelda. 80. Łabęcki Ignacy, kierownik browaru w Dzikowie. 91 Jirsik, dyr. ruchu techn. w browarze Kiselki. 82. Silberstein Ignacy i 83. Pelz Gustaw, współpracownicy w młynie Thoma. 84. Peschel Karol, starszy młynarz w Kamionce. 85. Deinert Paweł, kierownik młyna w Kamionce. 86. Jenik Antoni, kierownik gorzelni w Bołszowcach. 87. Stonitz Jan, piwowar w Lesienicach. 88. Wagner, dyrektor i 89 Drapella piwniczny, współpracownicy browaru w Żywcu. 90. Dutkiewicz Włodzimierz, 91. Godek Kazimierz i 92. Folcik Wawrzyniec, współpracownicy u J. A. Baczewskiego. (C. d. n.).

ROZMAITOŚCI

Pamiętniki tajnego ajenta. (Ciąg dalszy). — Do prefektury policji wchodzi wielu młodzików, którzy sądzą, iż czeka ich żywot romantyczny, znany im z romansów Gaboriau. Sądzą, iż rzemiosło ajenta polega na spacerowaniu po mieście, na paleniu dobrego cygara, na słuchaniu rozmów w kawiarniach, na wizytach w klubach arystokratycznych, na rozmowach z pięknemi damami w wykwintnych pachnących buduarach. Jakże się mylą!

To też rekrutowanie ajentów tajnych przedstawia znaczne trudności. Na kandydatach nie zbywa, ale, jeżeli gdzie, to tu właśnie można z wschtnieniem powiedzieć: Dużo jest powołanych, ale jakże mało wybranych! Na 350 ajentów na żołdzie prefektury zaledwie 50 zasługuje na miano ajentów.

Słyszeliśmy, iż Jacob zapytał mnie w czasie egzaminu wstępnego: „Czy znasz język niemiecki?" Powinien był zapytać przedewszystkiem: „Czy znasz żargon?", bo żargonem powinni mówić wszyscy bez wyjątku inspektorowie policji tajnej. Codziennie mają oni styczność z łotrami, którzy nie mówią nigdy po francusku, którzy w szynkach i norach nie rozpoczną rozmowy z nikim, kto biegle gwarą tych szynków i nor nie włada. Otóż większość ajentów prefektury paryskiej nie zna żargonu. Jest to bardzo dla sprawy szkodliwe. Ja, wchodząc w służbę, władałem tak żargonem, iż mógłbym pamiętniki niniejsze pisać w gwarze *boul' exter* bez uciekania się do słownika pp. Franciszka Michela i Moreau Christophe'a.

Wreszcie dostałem kartkę owalną, z jednej strony niebieską, z drugiej różową. Na stronie niebieskiej czytałem: Ajent tajny
prefektury policji.

Na stronie zaś czerwonej:
Prefektura policji
Rossignol (Gustaw Armand),
inspektor policji tajnej, upoważniony jest do żądania siły zbrojnej, ilekroć uzna za stosowne.

Tu następował dokładny mój rysopis. (C. d. n.)

Pułk króla hiszpańskiego, złożony, jak wiadomo, z małych chłopców, po raz pierwszy pełnił straż przy zamku królewskim w San Sebastiano. Król podejmował swoich towarzyszów broni czokoladą i ciastkami. Następnie Alfonsino zeszedł do podkomendnych. Zatrąbiono, patrole broń sprezentowały. Król udał się do kordegardy, gdzie było zastawione śniadanie. Jego Królewska Mość włożył własnoręcznie każdemu z żołnierzyków pudełko cukierków do tornistra.

Ostemplowani goście teatralni. W Japonji przedstawienia teatralne trwają od 8 do 10-ciu godzin. Ma się rozumieć, widzowie nie mogą tak długo usiedzieć na miejscu; gdy wychodzą z teatru, aby się przejść i zaczerpnąć świeżego powietrza, woźni u drzwi odbijają im stempel — na ręku. Stempel ten upoważnia ich do powtórnego wejścia bez opłaty. Dla uniknięcia nadużyć, formy stempla zmieniane są codziennie.

Debiut adwokata. Gazety ateńskie opowiadają następującą ciekawą historję debiutu młodego adwokata miejscowego. Adwokat ów siedział w sali posiedzeń, oczekując na pierwszego w życiu klijenta. Zbliża się do niego przewodniczący. — Oto oskarżony, który nie posiada obrońcy — rzecze do niego. — Moze pan zechcesz na swój debiut przyjąć jego obronę? — Z przyjemnością, odpowiada młody adwokat, lecz pozwól mi pan oddalić się z nim na parę minut do osobnego pokoju. — Dobrze. Mam nadzieję — dodaje z uśmiechem przewodniczący, że dasz mu pan najlepszą radę, jaką dać możesz. — Postaram się — odpowiada adwokat i oddala się z swym klijentem. Przez chwilę słychać ich głosy, które później milkną. Adwokat powraca sam jeden.

— Gdzie oskarżony? — pyta przewodniczący.

— Oskarżony uciekł przez okno — odpowiada spokojnie młody adwokat.

— Co? — woła z zdumieniem przewodniczący.

— Spełniając pańską instrukcję — panie prezesie — dałem mu najlepszą radę, jaką dać mogłem.

Międzynarodowa banda złodziei. W r. 1892 pewna bogata rentjerka, pani Massmann, okradziona została w Hamburgu na 150.000 franków przez trzech eleganckich młodzieńców, z którymi poznała się w hotelu. Uwiadomiona o tej kradzieży policja Londynu, Paryża i Berlina, rozpoczęła energiczne poszukiwania, które teraz dopiero odniosły skutek. Ujęto dwóch złodziei: jeden nazwiskiem Salomon, jechał właśnie na swój ślub do Aisne (Francja), drugi — Mecca, włoski artylerzysta, przebywał we Francji pod rozmaitemi przybranemi nazwiskami. Utrzymywał on czułe stosunki z bogatą wdową w Paryżu; od czasu do czasu znikał dla dokonania jakiej „śmiałej sztuczki" i znowu wpadał w wir eleganckiego życia. Wbrew przyzwyczajeniom złodziejskim, nie trwonił łatwych zysków, przeciwnie, kapitalizował je; miał duże sumy deponowane w bankach. Trzeciego opryszka, przywódcy tej bandy, Ricardiego, nie zdołano dotychczas ująć. Wiadomo było, że, po zrabowaniu pani Massman, umknął do Buenos-Ayres. Córka okradzionej podążyła za nim, lecz rząd argentyński wzdrygał się z wydaniem łotra, który tymczasem uciekł dalej. Wszyscy trzej „wspólnicy" odznaczali się wielką wytwornością obejścia i wzbudzali wszędzie zaufanie, które było źródłem ich dochodów.

Na yachcie przez Atlantyk. Jedną ze śmielszych przepraw dokonał świeżo Norwegczyk, Adolf Freitch. Na małym yachcie „Nina", o trzech tonach, 12 metrów długości, 2 m. 75 cm. szerokości, wyruszył on z New-Yorku w dniu 5-ym sierpnia, a przybył do Queenstown dnia 12 września, przepłynąwszy Atlantyk w dni 39, a należy tu dodać, że sam jeden na yachcie płynął, bez żadnej załogi. W dniu 14 sierpnia burza gwałtowna szalała nad yachtem przez 36 godzin i uszkodziła go znacznie. Freitch dokonał naprawek i mknął dalej. Przeniósł jeszcze dwie nawałnice, w dniu 25 zmylił drogę, na szczęście spotkany parowiec „Menantic", wskazał mu kierunek właściwy. Kapitan Freitch zawitał do Queenstown w doskonałem zdrowiu i, rzecz dziwna, z przybytkiem 6 kilogr. na wadze od wyruszenia z New-Yorku. Po naprawie steru „Niny", zamierza puścić się w drogę powrotną do Norwegji.

Śmierć Emina baszy. Porucznik marynarki, Mohun, wysłany przez rząd Stanów Zjednoczonych do Afryki, celem zbadania okolic rzeki Kongo, zwidził kraj Manjemów i walczył przeciw tym Arabom i Rumalizom. Obecnie powrócił do Brukseli, dokąd przywiózł pierwsze autentyczne wiadomości o śmierci Emina baszy. Wedle opowiadania Mohuna, Emin, który w ostatniej wyprawie swojej dążył do państwa Kongo, przybył na górne Kongo i prosił sułtana z Kirmudu, Kibongé, o swobodne przejście przez jego terytorjum. Kibongé zgodził się na to piśmiennie, ale równocześnie napisał do swojego wasala, Saida, drugi list, w którym kazał mu zamordować Emina. Said wybrał do tego czterech ludzi, którzy zastali Emina w namiocie i tam zawiadomili go o wyroku śmierci. Emin protestował i groził straszną zemstą białych, ale nic to nie pomogło, mordercy rzucili się na niego i zamordowali. Orszak Emina nic nie wiedział, co się działo w namiocie. Później morderców ujęto, przyznali się do wszystkiego i zostali powieszeni. Kiedy Belgijczycy zajęli miasto arabskie Nyangué, znaleźli tam przedmioty, ulażące do Emina, jego zbiory i notatki. Kapitan Dhanis zabrał całą spuściznę po podróżniku niemieckim i przywiezie ją do Brukseli. Prócz tego Dhanis przywiezie ze sobą czterech Arabów, którzy w Afryce odegrali rolę wybitną. Są to: Said-ben-Abodi, wierny towarzysz Emina, dawny gubernator terytorjum Wodospadów Raszyd i dwaj naczelnicy plemion: Piani-Sangha i Djadi-Bo-Hamiri.

HUMOR.

Na giełdzie aktorskiej.

— Powiadam ci, mam zapał, mam iskrę bożą! Z chwilą, gdy wchodzę na scenę, zapalam się. Wówczas nie ma dla mnie nic na świecie, prócz roli... Publiczność znika... — O, bardzo wierzę!...

OSTATNIA POCZTA.

O procesie krożańskim znajduje się wzmianka w urzędowym *Wileńskim Wiestniku*, który nazywa go „procesem z powodu oporu władzy". Proces ten odbędzie się dnia 2 października, w departamencie karnym wileńskiej Izby sądowej. Z liczby oskarżonych, jak donosi *Wileński Wiestnik*, oddano pod sąd 70 osób, a w tej liczbie 17 kobiet; wiek oskarżonych od 16 do 80 lat. Z ogólnej liczby oskarżonych, 50 osób znajduje się

w więzieniu, innych wypuszczono na wolność za poręką, a resztę oddano pod nadzór policji. Świadków powołano 181. Przewodniczyć w tym procesie będzie starszy prezes wileńskiej Izby sądowej. A. A. Stadolskij, a oskarżenie wniesie towarzysz prokuratora tejże Izby, p. Dobrynin. Na wezwanie Izby sądowej bronić będą podsądnych następujący obrońcy: Bohuszewicz, Białyj, Popow i Meerowicz, a na prośbę kilku podsądnych, podjęło się obrony kilku adwokatów petersburskich, jako to: kniaź Urusow, Turczaninow, Żukowskij i Andriejewskij. Tenże dziennik dowiaduje się, iż z powodu procesu przybędzie do Wilna minister sprawiedliwości, Murawjew.

Wczoraj, przed południem, otwarte zostało w Wiedniu zgromadzenie Związku dla polityki socjalnej. Obradom przysłuchiwali się ministrowie: Plener, Baquehem i Madeyski, oraz wielu deputowanych. — Między uczestnikami zgromadzenia, znajduje się wielu zagranicznych uczonych. Przewodniczącym wybrany został prezydent Związku prof. Schmoler. W mowie inauguracyjnej, zaznaczył przewodniczący jednolitą łączność socjalnych polityków Austrji i Niemiec, oraz wspomniał o przyjaźni obu państw. Prof. Philipovich wskazał również na idealną i cywilizacyjną wspólność duchową pomiędzy Niemcami a Austrją, oraz podnosił znaczenie kwestyj, postawionych na porządku dziennym obrad socjalno-politycznego Związku. Przew. Schmoller nakreślił szkic działalności Związku i bronił go przed zarzutami socjalnej demokracji, która głosi hasła nienawiści i namiętności i wytwarza radykalizm, stąd niektórzy obawiają się wybuchu rewolucji socjalnej. Ochroną jednak przed tem niebezpieczeństwem, jest energja stanu mieszczańskiego i monarchiczne tradycje.

Uczestnicy kongresu niemieckich lekarzy i przyrodników byli onegdaj, wieczorem, gośćmi cesarza w Burgu. Przyjęcie odbyło się w sali redutowej. Cesarza zastępował arcyksiążę Karol Ludwik. Nadto obecni byli ministrowie: Falkenhayn, Bacquehem, Plener i Madeyski. Arcyksiążę rozmawiał z wieloma członkami kongresu. Przyjęcie trwało półtorej godziny.

Posłew Bismarcka zaczyna wydawać owoce. Prezydent prowincji poznańskiej polecił władzom nadgranicznym, żeby robotników z Królestwa Polskiego nie wpuszczały w granice państwa pruskiego. Prawdopodobnie lęka się, żeby biedni wyrobnicy nie wszczęli niebezpiecznej agitacji.

W Bukareszcie, studenci, powracający ze studenckiego kongresu w Constanzy, zorganizowali manifestacyjny pochód po ulicach i chcieli wypowiadać mowy. Rząd zakazał manifestacji. Wojsko chciało przeszkodzić manifestantom, ale tłum stawił mu opór. Ajenci liberalni podjudzali publiczność przeciwko policji. Tłum chciał się rzucić na policję; zapobiegła jednak temu żandarmerja. Przyszło do bójek; kilka osób jest rannych, kilka aresztowano.

Sławny geograf angielski, A. R. Colguhonn, którego rząd nieraz do misyj dyplomatycznych używał, o toczącej się wojnie na Wschodzie tak się wyraża: „Nikt nie jest w stanie przewidzieć, na czem ona się skończy. Anglja powinna wpierw podjąć walkę na śmierć lub życie, nim dopuści do ugruntowania się wpływów rosyjskich w tamtych stronach. Rosja działa powoli, ale konsekwentnie i wytrwale. Budowa kolei syberyjskiej, mimo nadzwyczajnych trudności, nie ma na celu nic innego, jak tylko ugruntowanie wpływów Rosji na Oceanie Spokojnym. Ogólny ruch ludności przeciw panującej dynastji w Chinach jest możliwy. Co się z tego wyłoni, któż to przewidzi? Li-Chung-Czang był dotąd uważany za chińskiego Bismarcka, lecz nakoniec i on się postarzał".

Ze wschodniego teatru wojny nie mamy dziś żadnych nadzwyczajnych wiadomości. Urzędowy biuletyn z Tokio potwierdza tylko dawniejsze szczegóły o bitwie morskiej i ponownie zapewnia, że Japończycy nie stracili ani jednego okrętu.— Równocześnie donoszą z Shanghaju, że chińskie towarzystwa transportowe, obawiając się Japończyków, sprzedają towarzystwom europejskim swoje okręty. I tak „China Merchant Company" odstąpiła już firmie niemieckiej Manual et Comp. trzy swoje najlepsze parowce. — Admiralicja chińska donosi, że naprawa ich okrętów po ostatniej bitwie będzie wymagała najmniej 2 miesiący. Artylerja japońska strzelała znakomicie. Kapitanowie chińscy, Fong i Biguen, za tchórzostwo, okazane w obliczu nieprzyjaciela, zostali ścięci.

Telegramy.

Wiedeń 29 września (rano). Według *Polit. Corr.*, w Chinach grozi rewolucja przeciw dynastji. (Nic nowego, dawno nam o tem donoszono. *Przyp. red.*)

Budapeszt 29 września (rano). W wydziale węgierskim Kalnoky bardzo energicznie zapewnił, że żale przeciw Rumunji, punkt za punktem przedłożył Rumunji i otrzymał zapewnienie usunięcia powodów.

Zofja 29 września (rano). Książę przyjął dymisję Tonczewa i Radosławowa, a powołał do gabinetu deputowanych Veliczowa i Peckowa.

Berlin 29 września (rano). *Vossische Ztg* otrzymuje wiadomość o zachwianiu się małżeństwa carewicza; odroczył on znowu zapowiedziane przybycie do Darmsztadu, gdyż odprowadza cara na Krym.

Nowy Jork 29 września (rano). Wedle pogłoski, w Rio Janeiro wybuchła walka uliczna, przyczem zginąć miało wiele osób.

Budapeszt 28 września (w południe). Na zapytanie Pacaka w komisji budżetowej czy nadzwyczajne wydatki na armję skończą się z wykonaniem planu organizacyjnego Bauera, odrzekł minister, że postępuje według tego planu, ale na przyszłość wiązać się nie może.

Berlin 28 września (w południe). Potwierdza się wiadomość, że rząd przygotowuje ustawę przeciw anarchistom.

Berlin 28 września. Dopiero po powrocie Capriviego z urlopu mają zapaść stanowcze uchwały co do projektowanej ustawy przeciw anarchistom. Ustawa nie będzie wszakże nosiła charakteru wyjątkowej.

Paryż 28 września. Wyprawę do Madagaskaru przygotowują na grudzień. Komendę jej obejmie jen. Duchesne.

Paryż 28 września. Izby będą zwołane na d. 23 października. Minister finansów, Poincaré, zmniejszył projektowany przez jego poprzednika budżet wydatków o 35 miljonów. Resztę niedoboru, 25 miljonów franków, zamierza minister pokryć reformą podatku spadkowego.

Londyn 28 września. *Times* donosi z Filadelfji: Departament marynarki Stanów Zjednoczonych postanowił wzmocnić swoją eskadrę azjatycką jednym krzyżowcem. Udaje się ona z San Francisko do Yokohamy. Eskadra amerykańska, na wodach wschodnio-azjatyckich, liczy obecnie siedm okrętów.

Londyn 28 września. Japonja układa się w Filadelfji o nabycie nowego karabinu systemu Drigga.

Rzym 28 września. Słychać, że Crispi ma otrzymać tytuł hrabiowski. (Co na to powie jego twardy demokratyzm?)

Medjolan 28 września. W przyszły poniedziałek zbierze się tutaj, w salach redutowych teatru „La Scala", kongres międzynarodowy dla sprawy zabezpieczenia robotników na wypadek choroby. Minister handlu otworzy obrady kongresu. Już 600 uczestników, z całej Europy, zapowiedziało swe przybycie.

Wiedeń 29 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 371·20, Laenderbank 266 40, Staatsbahn 366 12, Lombardy 110 37

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Zniżenie cen jazdy dla robotników dziennych. Jeneralna dyrekcja kolei państwowych, chcąc zadość uczynić żądaniom właścicieli dóbr i fabryk, wydała nader ważne rozporządzenie, mocą którego transporty robotników w liczbie najmniej 10 osob, przy przebywaniu przestrzeni 300 klm., mają prawo do zniżenia o połowę ceny klasą III, bez obowiązku wykazywania się jakimś spisem, ale wystarcza, jeśli tylko robotnik lub robotnica wykaże się książką wyrobniczą, a w braku tejże świadectwem przynależności, lub innym urzędowym, na imię i nazwisko jego czy jej opiewającym dokumentem. Rozporządzenie to ułatwia bardzo przewóz robotników, oraz usuwa stratę czasu na załatwianie zbytecznych już formalności.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 września.

Zapotrzebowanie miejscowe znajduje dostateczne zaspokojenie w niewielkich dowozach, jakie nadchodzą, lecz w ogóle na tutejszych targach podać jest dziś ograniczoną i dla tego ceny zboża trzymają się dotąd niezależnie od tego, że na innych placach słaba tendencja coraz więcej zyskuje przewagę. Usposobienie dzisiejszego targu nie było zresztą jednakowe, gdyż pszenicę, której dowozy są stosunkowo bardzo małe, kupowano chętnie, podczas gdy żyto, z powodu znaczniejszego zaofiarowania, trudny napotykało odbyt. W jęczmieniu obroty bardzo mało, przy cenach niezmienionych. Owies dość poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą 7·05 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·30 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·50 do 5·70 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·75 do 5·— złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak nowy 9·25 do 9·40. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand-Hotel. R. Wojciechowski z Trzciany, J. Elzenberg z Warszawy, E. v. Mecenseffy z Warszawy, H. Jacobsohn z Berlina, Wł. Bogusławski z Warszawy, A. hr. Starzeński ze Lwowa, M. Garwey z Gorlic.

Hotel Drezdeński. Z. Gloger z Warszawy, G. Lewy z Piotrkowa, Z. Wortmann z Wiednia, G. Jaeger z Pragi, S. Hirsch z Pesztu, K. Mayer z Pragi, H. Wieder z Wiednia, K. Schlenkierowa z Warszawy, W. Ostermayer z Bodenbachu.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 września, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 75	Anglobank	168 75
„ srebrna	98 75	Union	281 50
„ 4% złota	124 20	Bankverein	141 —
„ 4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank.	266 30
Akcye bank. austr.-w.	1038	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	370 0	„ „ lwowsko-czerniow.	285 25
Londyn	4 05	„ „ południ.	110 25
Napoleony	68	Elbenthal	266 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3425
Marki	60 95	Staatsbahn	366 -
% Rente e. kor.	96 80	Alpin	86 40
4% „ złota	122 20	Akcye tytoniowe	220 50
Losy prem. węg.	152 —	Ruble	184 25
Losy tureckie	67 10		

Berlin 28 września.

Banknoty aust.	164 10	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	164 05	Renta włoska	82 90
Banknoty ros.	2 9 05	Akc. austr. kred.	22 2
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

...i wydawca... — ...Drukarni W. Korneckiego w Krakowie — Redaktor odpowiedzialny: Józef ...